Nr. 67. Lwów — Środa dnia 22 Marca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h., w Niemczech [illegible], w innych Państwach [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 10 h. [illegible] Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] we Lwowie [illegible]. Ceny ogłoszeń: [illegible]

Dziś:	św. Oktawiana	40 M. w Sebastyi	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Rękopisów Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 6 m. 7	Długość dnia godzin 12 min. 0
Jutro	św. Wiktora M.	Kodrata M.				Zachód „ „ 6 m. 7	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Węgierskie przesilenie.

Piszą nam z Pesztu 19 b. m.

(ꝏ) Dziś przybył tu Cesarz, aby przyśpieszyć rozwikłanie sytuacyi. Konieczność zepchnięcia jej z martwego punktu przedstawił Monarsze hr. Tisza, który we czwartek, bez żadnej zapowiedzi, zjawił się w wiedeńskim Burgu, miał u Cesarza długą audyencyę, po której natychmiast odbyła się zwołana naprędce rada koronna, złożona z hr. Gołuchowskiego, jenerała Pitreicha, barona Gautscha, hr. Tiszy i ministra à latere hr. Khuen-Hedervarego, poczem Cesarz postanowił przybyć do węgierskiej stolicy. Może obecność jego przytłumi hałaśliwą demonstracyę, którą dla podniesienia uczuć ludowych postanowił urządzić hr. Wojciech Apponyi jutro, jako w rocznicę zgonu Ludwika Kossutha. Z żałobnego obchodu zamierzył on zrobić jakąś manifestacyę; wedle jego planu, lud zbierze się na placu, tam wysłucha rezolucyi, streszczającej program stronnictwa niezawisłości, a będzie to akt, złożony z paragrafów, z których każdy zaczyna się słowem: „Żądamy"; następnie, z jakimś „historycznym" kossuthowskim kielichem w ręku, wygłosi ten trybun toast na cześć niezawisłości, a potem stanie na czele ludu, aby odbyć demonstracyjną pielgrzymkę po mieście. Nigdy nie wiadomo, jak i czem może się skończyć taka zabawa. Więc też na wszelki wypadek postanowili kupcy zamknąć sklepy. Kossuth postanowił zachorować i położył się do łóżka, co już dziś szeroko rozgłoszono, aby każdy wiedział, że wódz zjednoczonej większości za nic nie odpowiada. Zachorował także nowy marszałek izby deputowanych, kossuthowiec Justh, ale żeby nie leżeć w łóżku, pojechał do Włoch, co również ogłoszono w dziennikach.

Ale oczywiście, nie po to przyjedzie Cesarz, aby psuć Apponyi'emu zabawę, do której zresztą ludność się nie zapali. Policya postara się o utrzymanie demonstracyi w granicach przyzwoitości. Zakończyć przesilenie potrzeba dlatego, że 4 kwietnia kończy się prowizoryum budżetowe, przyznane rządowi przez poprzedni sejm. Musi być przyznane nowe prowizoryum, a więc jakiś gabinet koniecznie trzeba powołać bodaj na dwa tygodnie przedtem. Zjednoczona większość zużyła siedm tygodni na sformułowanie jednego tylko orzeczenia, że ministeryum wyjdzie z jej łona, ale jakie ono ma być i do czego dążyć? — dotąd nie wiadomo. Powszechnie znana jest tylko uchwała, iż zjednoczona większość przyjmie jedynie „wszystko", albo nie przyjmie „nic". Jakaż jednak skala między owem wszystkiem a niczem? Banffy powiada: „Granica celna — to grunt, a reszta może przyjść powoli". Dyssydenci głoszą: „Wszystko — to wyłączne prawo sejmu do stanowienia o armii, jej emblematach i języku, o kwestyach ekonomicznych i traktatach handlowych i t. d." Kossuthowcy orzekli: „Wszystko — to najpierw komenda węgierska i węgierskie emblematy, zupełny rozdział wojskowy; bo co do rozdziału ekonomicznego, to on przecież w żadnym razie nie może nastąpić wcześniej jak w 1907-ym, zatem może być przygotowywany powoli". Wiemy tedy, co pod wyrazem „wszystko" rozumie każda z osobna partya, wchodząca w skład większości sejmowej, ale nikt jeszcze nie zdołał zbadać, co jest „wszystko" w rozumieniu całej większości. A bez tego nie może ona dać gabinetu.

Wyłania się jeszcze inna trudność. Dotychczas, jak wiadomo, Austrya płaciła na utrzymanie armii wspólnej dwie trzecie, a Węgry jedną trzecią budżetu wydatków. Z krótkich rozpraw w wiedeńskiej Radzie państwa nad wnioskiem Derschatty wiadomo, że jeżeli nastąpi rozdział, to przedlitawska połowa monarchii zrzeknie się zaszczytu dopłacania na rzecz węgierskiej armii. Z tego wynika, że po rozdziale Węgry natychmiast muszą znacznie zwiększyć swój budżet wojenny. Że tego nie zechcą, to pewna; a że zmusić ich do tego nie będzie można, to wynika z ich prawno-politycznej doktryny, wedle której jedynie sejm może decydować o wszystkich sprawach państwowych. Ta doktryna z góry wyklucza możność jakiegoś z Austryą kontraktu co do liczby wojska w obu połowach monarchii. Stąd się zatem może, iż Węgry o tyle zredukują swe stałe wojsko, aby im wcale nie przybyło kosztów. Austryi zaś powiedzą, że jeżeli ona dba o zbrojność monarchii, to niech sobie powiększy liczbę swego wojska. Już teraz niektórzy [illegible] taki zdanie: „Nic nam nie grozi, a o zaborach nie myślimy, więc możemy nawet zupełnie się obejść bez stałego wojska. Jesteśmy zresztą urodzonymi żołnierzami. Jak bić się potrafimy w razie obcego najazdu, dowiódł rok 1848-my". Kossuthowcy nie są tak naiwni, aby nie wiedzieli, że przy dzisiejszej sztuce wojennej nie ma już urodzonych żołnierzy i że zatem powoływanie się na r. 1848-my jest niedorzecznością, ale to są mowy dla bezkrytycznych tłumów, na których trzeba się opierać, myśl zaś jest taka: Jak Szwajcarya chowa się za swą poręczoną przez mocarstwa neutralnością, tak my możemy się chować za Austryą. Niech się ona ugina pod ciężarem zbroi, a my tymczasem będziemy zwiększali swą zamożność. Ostrzeżenia wiedeńskiej Rady państwa wobec nas nie straszą. Austrya z pewnością nie będzie dopłacała do utrzymania naszego wojska, my zaś takiej dopłaty nie przyjmiemy. Ale w miarę potrzeby Austrya będzie powiększała swoje wojsko, a to dla bezpieczeństwa naszego zupełnie to wystarczy.

Teraz tak mówią tylko ludzie „nieodpowiedzialni", a politycy, którzy [illegible], nazywają to paradoksem. Lecz co dziś paradoksem, jutro może się stać rzeczywistością. Z tego wynika, że bezwarunkowo nie można iść w militarnych ustępstwach dalej, niż określił „komitet dziewięciu", nie można dać sejmowi prawa wyłącznego stanowienia o wszystkich kwestyach wojskowych. To [illegible] musi być regulowane zupełnie jednakowo w obu połowach monarchii, to musi być przez wspólne delegacye, po przez Monarchę — i wreszcie przez oba parlamenty, jak było dotąd.

Jeżeli to nareszcie zrozumie zjednoczona większość, to przesilenie łatwo i prędko się skończy, przetrwawszy już siedm tygodni. Sam Kossuth usilnie przemawia za „cofnięciem się do rezerwy", za jedynie biernem domaganiem się pożądanych zmian. W ostatnim swym artykule w *Magyar orszag* dowodzi on, że [illegible] despotyzm przed rokiem 1867-ym, to samo więcej będzie i teraz. „Na razie — powiada on — trzeba się jeszcze zadowolić tem, że zwycięzkie wybory oddało rządy w nasze ręce. Skorzystajmy z tego, aby [illegible] pod gmach przyszłości, a możemy skorzystać tylko w ten sposób, że będziemy naprawdę rządzili". — W klubie liberalnym, który wczoraj zebrał się na posiedzenie, aby się dowiedzieć od hr. Tiszy, jak rzeczy stoją, zapanowało przekonanie, że Cesarz „czynem dokonanym" zakończy chaos sprzeczności w obozie stronnictw, tworzących nową większość, mianowicie zaraz po przybyciu do zamku budzińskiego, powierzy utworzyć gabinet jednemu z wodzów stronnictwa dyssydentów liberalnych.

Z widowni wojny.

O jenerale Leniewiczu, nowym naczelnym wodzu wojsk lądowych i morskich w Mandżuryi, podaje prasa niemiecka następujące szczegóły, nie wiemy, czy prawdziwe. Rodzina jenerała pochodzi jakoby z Galicyi. Ciotka jego Teresa była zakonnicą Sacré Coeur we Lwowie, a stryj adwokatem w Krakowie. Ojciec jenerała przeniósł się na Wołyń, czy też w strony czernihowskie, gdzie nabył dobra, a wstąpiwszy do wojsk rosyjskich, rychło się dosłużył stopnia pułkownika i z pułkiem swym stał w Dorpacie. Tam jeden z jego podwładnych sprzeniewierzył rządowe pieniądze i zbiegł, stało się zaś to przy takich okolicznościach, że cień podejrzenia padł na pułkownika, który tak tem był dotknięty, że wystrzałem w skroń pozbawił się życia. W kilka dni potem zbiega schwytano, a wówczas wyszła na jaw niewinność pułkownika. Car kazał wziąć na wychowanie jego małego synka, który w ten sposób skończył szkoły wojskowe, służył na Kaukazie, potem w Azyi Środkowej, był w wielu bitwach, otrzymał za odwagę złotą szablę, potem krzyż św. Jerzego, dawany tylko za nadzwyczajną waleczność, w końcu, jako już jenerał, posłany był do kraju ussuryjskiego, na pogranicze mandżurskie, i tam w roku 1900 nym został komendantem korpusu syberyjskiego, a w r. 1903-cim oprócz tego hetmanem kozaków nadamurskich. Na tem podwójnem stanowisku zdobył sobie miłość żołnierzy troskliwością o nich, a szacunek wszelkich władz za wielką energię i prawość. Po wyprawie na Pekin podczas rozruchów bokserskich, wszyscy wojskowi w Mandżuryi byli przekonani, że w przyszłej wojnie z Japonią on będzie naczelnym wodzem, stało się jednak inaczej, bo w Petersburgu nie dowierzano umiejętnościom syberyjskich oficerów. Z tego powodu były podczas wojny ustawiczne starcia między Syberyjczykami a Rosyanami, bo tam się nieco rozróżniają ludzie podług tych dwóch narodowości. Korpus Leniewicza zawsze był w porządku, nawet z pogromu mukdeńskiego wyszedł bez popłochu, w szyku bojowym, i wkroczył do Tielina z muzyką i śpiewami. Budziło to zawsze zazdrość w innych jenerałach, którzy też razem z Kuropatkinem okazywali Leniewiczowi niechęć. Zamianowanie go wodzem naczelnym było dla nich bardzo przykrą niespodzianką. Podobno telegrafowali oni do Petersburga, że ten nowy wódz koniecznie potrzebuje głowy, to znaczy rozumnego doradzcy. Dlatego powstała pogłoska, że oprócz jenerała Suchomlinowa, który jedzie na szefa sztabu głównego, udają się na wojnę także profesor strategii jenerał Dochturow i stary Dragomirow, jako najwyższy doradzca. Trudno temu wierzyć, bo to byłby militarny nonsens, a nadto Dragomirow jest ciągle tak niepewny zdrowia, że nawet na posiedzenia rady wojennej nie udaje się bez lekarza. Ale gdyby się miała sprawdzić ta pogłoska i takie trzy arcypowagi teoretyczne, jak Dragomirow, Dochturow i Suchomlinow, stanęły do kierowania Leniewiczem, to on powinien natychmiast poprosić o zwolnienie go ze stanowiska, które i bez tego jest prawie straconym posterunkiem.

Korespondencye.

Wiedeń, 20 marca.

(Poglądy jenerała Schönaicha na najważniejsze kwestye wojskowe. — Zasadnicze orzeczenie Trybunału administracyjnego w pewnej kwestyi podatkowej).

(y). Czasopismo *Correspondenz Herzog*, stanowiące bardzo dobre źródło informacyjne we wszystkich sprawach parlamentarnych, ogłosiło w ostatnim numerze interview swego redaktora z nowym ministrem obrony krajowej, jenerałem Schönaichem, streszczający w sobie poglądy tego jenerała na wszystkie najważniejsze kwestye wojskowe, a przedewszystkiem na sprawę rozdziału armii wspólnej. Wobec tego, że jako jeden z powodów dymisyi hr. Welsersheimba podawano to, iż był on stanowczo przeciwny wszelkim koncesyom językowym na rzecz Węgier w dziedzinie spraw wojskowych i że w logicznej niejako konsekwencyi wysnuwano z tego wniosek, iż następca jego będzie pod tym względem mniej konserwatywny, poznanie poglądów jenerała Schönaicha na tę sprawę przedstawia interes pierwszorzędny. Otóż zaraz na wstępie zaznaczyć należy, że także jenerał Schönaich przedstawił się jako zdecydowany przeciwnik wszelkich eksperymentów, mogących rozluźnić dzisiejszą jednolitość armii wspólnej. Zdaniem jego rozluźnienie tej jednolitości mogłoby przyjść do skutku jedynie na podstawie ewolucyi z góry (tj. najwyższej decyzyi Korony), na to wszakże absolutnie się nie zanosi. Jedność armii musi być utrzymana — a wobec tego — zdaniem jenerała Schönaicha — musi być także utrzymana unia celna między Austryą a Węgrami, bo sprzeciwiałoby się to wprost zdrowemu rozsądkowi, ażeby dwa państwa, mające wspólną armię, rozdzielone były od siebie murem celnym. Wprawdzie koncesye narodowościowe, jakie Korona zdecydowała się przyznać Węgrom, są bardzo daleko sięgające, ale nie oznaczają jeszcze bynajmniej rozdarcia wspólności armii. Jedną z najważniejszych koncesyj jest to, że wszyscy oficerowie, będący obywatelami państwa węgierskiego, mają być przeniesieni do pułków węgierskich. Ze stanowiska militarnego ubolewa jenerał Schönaich, że Korona zaciągnęła takie zobowiązania wobec Węgrów, nie sądzi jednak, żeby z tej strony groziło armii poważne niebezpieczeństwo, a zwłaszcza, aby ziściły się nadzieje, jakie węgierscy szowiniści przywiązują do tego przeniesienia oficerów Węgrów do pułków węgierskich.

Co się tyczy kwestyi zaprowadzenia w pułkach węgierskich osobnych emblematów, sztandarów i t. p., któreby były poniekąd widomym znakiem prawnopaństwowej odrębności królestwa węgierskiego, to zdaniem jenerała Schönaicha można całkiem śmiało zgodzić się na odnośne żądania Węgier, a bitność i pogotowie wojenne armii nic a nic na tem nie ucierpi. Przecież i za czasów Maryi Teresy miały pułki węgierskie swoje własne, zielone sztandary, podczas gdy reszta armii miała czarno-żółte chorągwie, a nikt w tem żadnego nieszczęścia nie upatrywał.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z językiem komendy. Pod tym względem absolutnie nic zmienić nie wolno, język ten musi pozostać jednolity, a w obec stosunków, panujących w państwie, z natury rzeczy niemiecki. Nie przeszkadza to jednak bynajmniej temu, ażeby język macierzysty żołnierzy był w każdym pułku pielęgnowany i doznawał jak największej opieki. Można nawet niektóre rozkazy wydawać w języku pułkowym, jak np. rozkaz, że pułk nazajutrz o tej lub owej godzinie ma stawić się do apelu w paradzie i t. p., ale mimo to komenda musi być jedna i niemiecki język musi być językiem pośredniczącym między narodami, wchodzącymi w skład armii wspólnej. Podczas pokoju łatwo dysputować na ten temat, na wojnie jednak mogłoby to doprowadzić do nieobliczalnych niebezpieczeństw, gdyby podwładni oficerowie składali komendantom raporty niedość dla nich zrozumiałe. Z własnego doświadczenia wie o tem jenerał Schönaich, gdyż pewnego razu na manewrach odbywających się na Węgrzech, a w których on uczestniczył, nastała niebywała konfuzya z tego powodu, że oficer honwedów, pełniący służbę forpocztową, nie władał dobrze językiem niemieckim, a komendant, któremu on składał swój raport, nie umiał dobrze po węgiersku. Zamiast wydać rozkaz bezzwłocznie, musiał komendant dopiero oglądać się za tłumaczem i w rezultacie stracono na to tyle czasu, że już i raport owego honweda był niepotrzebny.

Co się wreszcie tyczy zmiany ustawy wojskowej, oświadczył się jenerał Schönaich za zaprowadzeniem dwuletniej służby wojskowej we wszystkich gatunkach broni, z wyjątkiem kawaleryi.

Trybunał administracyjny wydał przed paru dniami orzeczenie w sprawie podatkowej, którego jasność pozostawia wiele do życzenia i przypomina słynne orzeczenie wyroczni delfickiej. Sprawa miała się jak następuje: Subjekt handlowy Maurycy Schapira wygrał w maju r. 1902 na węgierski los premiowy sumę 100.000 koron. Część wygranych pieniędzy ulokował w papierach wartościowych, za resztę kupił dom, a wychodząc z tego założenia, że i od domu, i od kuponów, opłacać musi do końca życia podatek, a nadto corocznie musi co roku do podatku osobisto-dochodowego fasyonować i dochód z domu, i dochód z papierów, — zamilczał we fasyi, przedłożonej na rok 1903 o tem, że w roku poprzednim wygrał na los 100.000 koron. Tymczasem władza podatkowa otrzymała o tem anonimowe doniesienie i za zatajenie dochodu 100.000 koron, jaki ów Schapira miał w r. 1902 z wygrania losu, wymierzyła mu karę w sumie 20.000 koron, którą następnie w drodze łaski zniżono mu na 12.000 koron. Przeciw temu orzeczeniu wniósł Schapira zażalenie do trybunału administracyjnego, w którem wykazał, że nawet największe powagi jurydyczne nie mogą zgodzić się co do tego, czy wygrane loteryjne uważać należy za źródło dochodu, czy też nie. Ostatecznie wydał trybunał administracyjny taki wyrok: Znosi się orzeczenie władzy podatkowej, o ile ono wymierza karę za zatajenie wygranej, natomiast odrzuca się zażalenie Schapiry przeciw karze za zatajenie d o c h o d u z wygranej. Zarazem znosi się samą nałożoną na Schapirę karę, bo władza podatkowa nie dostarczyła dowodu, iż on zatajając fakt, że wygrał los, działał w złym zamiarze.

Rzym 15 marca.

Przewidywania moje, wyrażone przy końcu ostatniej korespondencyi o prawdopodobnym przesileniu ministeryalnem spełniły się pierwej niż mogłem był przypuszczać. Zaraz bowiem nazajutrz, zamiast odpowiedzi na wniesione z powodu obstrukcyi kolejarzy interpelacye i zamiast głosowania nad przyjęciem lub odrzuceniem wniesionego w senacie porządku dziennego, wzywającego rząd do energicznego działania, usłyszeliśmy deklaracyę ministeryalną, że prezydent ministrów, „czcigodny" Giolitti, ze względu na stan zdrowia podaje się do dymisyi, a inni ministrowie solidaryzując się z nim, również ustępują.

Bezpośrednim skutkiem tej deklaracyi było zaprzestanie obstrukcyi ze strony kolejarzy, zadowolonych zwycięstwem odniesionem nad ministeryum, które wniosło przeciw nim znany projekt ustawy antistrejkowej.

Równocześnie zaczęły się rokowania króla z różnymi mężami stanu, mające na celu złożenie nowego ministeryum. Wiele osobistości wybitniejszych wszelkich stronnictw przesunęło się tymi czasy przez progi kwirynału. Z pośród wielu imion od początku najwięcej powtarzano imię Aleksandra Fortis, deputowanego z Poggio mirteto, jako przyszłego prezydenta ministrów. Nie wypływa stąd jednak bynajmniej, ażeby *onorevole* (czcigodny) Fortis, cieszył się powszechnem uznaniem; owszem równocześnie z pojawieniem się tej kandydatury, zaczęły odzywać się w różnych dziennikach, a szczególnie w organach skrajnej lewicy, bardzo przeciwne mu głosy, zapytujące, jakim w ogóle tytułem mógłby on rościć sobie pretensye do tego stanowiska.

Ujadania te nie ustały, owszem wzmogły się jeszcze, gdy ostatecznie król zdecydował się powierzyć mu kierownictwo nowego ministeryum. Niektóre też dzienniki nie rokują nowemu ministeryum, gdyby nawet udało się je zło-

---

1)

Feljeton literacki.

Prof. Szymon Askenazy. *Książę Józef Poniatowski.* 1763—1813. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1905

Książę Józef Poniatowski należy do rzędu owych świetnych postaci historycznych, które zarówno przyciągają historyka, badającego związane z niemi wypadki dziejowe, jak i artystę-psychologa, wnikającego głębokiem odczuciem w ukryte pokłady ich dusz, w wewnętrzne sprężyny wspaniałych czynów i prac. Do osoby księcia Józefa przylgnęły pewne wyobrażenia luźne, w jaskrawości swej przesadne, między sobą często sprzeczne, a wytworzone tylko na podstawie lekkomyślnych plotek wielkomiejskich i niedokładnych historycznych wiadomości. Zresztą choćby nawet poszczególne fakty z życia księcia Józefa, rozpowszechnione między ogółem, były prawdziwe, to ich właściwe znaczenie okaże się w całej pełni dopiero wówczas, gdy się je ujrzy w naturalnym związku z wszystkiemi okolicznościami, jakie się na nie złożyły. Odtwarzając dzieje i postacie przeszłości, historyk musi dokumenty zawarte w źródłach, suche daty, luźne wzmianki, urzędowe akty i t. d. spoić w organiczną, jednolitą całość, aby z niej wionęło tchnienie rzeczywistych zdarzeń, musi często z wielkim nakładem artyzmu i psychologicznej intuicyi łączyć, przetwarzać i uwypuklać to, coby bez logicznej i psychologicznej interpretacyi pozostało niemie i bez wyrazu. Najwięksi historycy od Tacyta aż po Kalinkę nie ograniczali się tylko do powtarzania danych, zaczerpniętych ze źródeł, lecz przetwarzali je i stwarzali z nich ogromne historyczne epopeje, w których bez uszczerbku prawdy dziejowej, odzwierciedlały się znamienite właściwości ich twórców. Są historycy, co fakty historyczne przepuszczają przez filtr subtelnej dyalektyki i ścisłego rozumowania, są inni znów, co piszą o rzeczach minionych z polotnym rozmachem, dając folgę podnieconemu uczuciu, tak zachwytom jak oburzeniu. I jedni i drudzy, choć różnymi sposobami, roztoczyć mogą obrazy i zdarzenia prawdziwe, względnie prawdziwe — bo prawdy zupełnej, bezwzględnej, nigdy historya dać nie zdoła, tak jak nigdy przeszłość nie stanie się teraźniejszością. Życie księcia Józefa prosiło się o historyka-artystę, któryby z trzeźwością sądu o powikłaniach dyplomatyczno-politycznych i rozległą erudycyą łączył zdolność obejmowania wielkich dziejowych horyzontów i wnikania w psychologiczne pobudki tak dostojnej duszy, jaką był ten rycerz napoleoński, zwolna dojrzewający z dzielnego wojaka na bohatera polskiego. Talent prof. Askenazego dorósł do tego wielkiego tematu.

Postać, którą nam prof. Askenazy stawił przez oczy, bije żywą prawdą rzeczywistości. Mamy wrażenie, że książę Józef tak, a nie inaczej żył, czuł, działał i cierpiał, że inaczej być nie mogło. Autor przemawia do nas nie sztucznemi konstrukcyami, przypuszczeniami, domniemaniami, lecz stawia fakt po fakcie, szeregując zdarzenia zajmująco i barwnie. Język prof. Aszkenazego cechuje wykwintność i bogactwo subtelnych odcieni. Monografia prof. Askenazego byłaby bardzo zajmującą i pouczającą i wówczas, gdyby żywot barwnie i plastycznie przez autora przedstawiony, nie był tysiącem nierozerwalnych węzłów związany z jedną z najtragiczniejszych i zarazem najwznioślejszych epok naszej narodowej egzystencyi. Ks. Józef był człowiekiem niepowszedniej miary, a dorastanie jego duszy do najwyższych zadań społecznych, jest już samo przez się bez względu na dziejowe znaczenie bohatera problematem nie małej doniosłości. Zajęcie nasze, już dość żywe i wielkie, z przyczyn estetycznych i psychologicznych, wzmaga się i pogłębia, jeśli zarazem wiemy, że każda dobra myśl i szlachetny poryw uczucia księcia sięgały swym wpływem głęboko w życie narodu.

Józef Poniatowski urodził się 7-ego maja 1763 roku w Wiedniu, w pałacu Kinskych przy Herrengasse, z ojca Andrzeja, późniejszego feldcechmistrza wojsk austryackich i matki Teresy z Kinskych. Jest to szczegół zupełnie nowy, albowiem dotychczas podawano mylnie Warszawę jako miejsce urodzenia ks. Józefa. Młody Poniatowski utracił ojca już w 10-ym roku życia. Odtąd doznawał bardzo czujnej opieki swego stryja.

Król Stanisław August nie ograniczał się tylko na udzielaniu swemu synowcowi materyalnego poparcia, lecz zajął się także gorliwie jego edukacyą. Wchodził osobiście w najdrobniejsze szczegóły jego fizycznego i umysłowego wychowania. Kazał sobie donosić o jego postępach w nauce i przysyłać sporządzane przez niego wypisy z dzieł przeczytanych, zwłaszcza w zakresie wojskowości i historyi. Ks. Józef nie miał ani jednego nauczyciela Polaka, ale król dbał, aby przynajmniej w otoczeniu synowca znajdowali się Polacy, z którymiby młody książe mógł rozmawiać po polsku. Stanisław August, sam w duszy dość zcudzoziemczony, bronił synowca od wynarodowienia, prawiąc mu wciąż o Polsce i wskazując mu pracę wśród rodaków, jako jego przyszłe powołanie.

Król przywiązał się do swego „Pepi" głęboką, wyjątkową miłością. „W tym świetnym młodzieńcu kochał on — pisze autor — nietylko krew swoją, ale samego siebie, takim, jakim byłby chciał być, a jakim nie został.... widział w nim własną swoją młodość górną, tak już teraz daleką, niemiłosiernie ściętą szronem klęsk męskich i mrozem beznadziejności starczej, a niestety skalaną także, sponiewieraną przez własną ciężką winę. Takim jak ten synowiec, młody, piękny, ubóstwiany, — i on był niegdyś, ale nie był nigdy takim, jakim był nadto ten młodzieniec szlachetny, rycerski, ofiarny, czysty. Kochał w nim stary król to połączenie swoich błyskotliwych zalet i swoich nieodżałowanych braków.... W jego osobie on jak gdyby brał odwet za samego siebie, jak gdyby zasłaniał się przed ścigającą go własną samowiedzą moralną. A nieszczęśliwy, słaby do końca, skazany grzęznąć do końca w swojej topieli, będzie też usiłował zasłaniać się jego osobą przed groźbą realną i swoje przywiązanie i dobrodziejstwa drogo opłacić mu każe".

Książe Józef, żyjący wciąż pod berłem austryackiem, został w r. 1777 na manewrach pod Pragą przedstawiony cesarzowi Józefowi II i zachęcony przezeń do służby wojskowej austryackiej, do której zaciągało się od pierwszego podziału Rzeczypospolitej wiele wielkopańskiej i szlacheckiej młodzieży. Król pozwolił na służbę w Austryi, ale pod warunkiem, że będzie ona tylko okresem przygotowawczym i że po gruntownem wyćwiczeniu się w rzemiośle wojennem synowiec w razie potrzeby wróci pod ojczyste sztandary.

Już w r. 1789 napisał Stanisław August do synowca: „Wczoraj senatorowie i posłowie przez Sejm wyznaczeni do utworzenia projektu o składzie wojska, żądali odemnie publicznie na sesyi sejmowej, abym Cię odwołał do służby ojczyzny. Po tym publicznym kroku nie mogę jak tylko oświadczyć Ci życzenie i wolę moją, abyś nam tu powrócił".

Młody książe, który jeszcze na kilkanaście dni przedtem wybierał się na Turków, wniósł natychmiast podanie o dymisyę ze służby austryackiej. Stosownie do przepisów obowiązujących musiał dołączyć do podania oświadczenie formalne, iż „nigdy nie będzie obcemu mocarstwu służył przeciw Najdostojniejszemu Domowi austryackiemu". Ale już równocześnie ze złożeniem tego oświadczenia, czynił usilne starania o „zwolnienie od rzeczonych zobowiązań". Z początku żądaniu jego odmówiono, ale po kilkakrotnych naleganiach wymógł wreszcie książe zwrot owego zobowiązania. „Przyszły wódz z pod Raszyna i z pod Lipska jak gdyby przewidywał przyszłe swoje zadania, żadnej, choćby najbłahszej, przeszkody nie chciał zostawiać na drodze przyszłego swego obowiązku".

(Ciąg dalszy nastąpi).

żyć, długiego żywota, przypuszczając, iż w najlepszym razie będzie to tak zwane ministeryum *di quaranta giorni* (czterdziestodniowe); a to z powodu, iż poprze je zaledwie jedna część lewicy, podczas gdy zarówno prawica i centrum jak i skrajna lewica złożona z radykałów i socyalistów zwalczać je będą.

Nie wszystkie jednak dzienniki stawiają mu tak smutny horoskop. *Messaggiero* dosyć przychylnie się wyraża, a *la Capitale* wręcz oświadcza, iż pan Aleksander Fortis jakoś da sobie radę. Jestto bowiem wcale brzydki we Włoszech zwyczaj — powiada wspomniany dziennik — obsypywać obelgami każdego politycznego męża, który ponad mierny tłum wybijać się zacznie; kiedy jednak tenże stawi odważnie czoło swoim przeciwnikom i przemawiając w parlamencie, pokaże, czem jest — wtedy uciszają się krzykacze i często ogólne uznanie zajmuje miejsce dawnej niechęci lub uprzedzenia. Tak było dawniej ze Stelluti-Scalą i Tittonim, tak z nieszęśliwym Rosano, który zbyt czuły na szarpiące go obelgi przeciwników, targnął się na swoje życie, poczem dopiero żałowano go i po niewczasie oddano mu sprawiedliwość.

Spodziewać się tedy należy, że Aleksander Fortis nie da się niechętnym zbić z tropu, i wkrótce w parlamencie potrafi znaczną pozyskać sobie większość.

Pomimo tej życzliwej wróżby złożenie gabinetu nie przychodzi tak łatwo nowemu prezydentowi. Przed kilku dniami zdawało się, że kryzys już się kończy; z wyjątkiem bowiem ministrów rolnictwa i robót publicznych wszyscy dawniejsi mieli wejść w skład nowego ministeryum — a i na tamte dwie posady już byli upatrzeni i prawie pozyskani kandydaci. Tymczasem okazuje się, że spuścizna po ministrze robót publicznych „czcigodnym“ Tedesco nie bardzo jest ponętną i trudno znaleść na nią stosownych kandydatów. Pozyskany już prawie i należący nawet do przyjaciół nowego prezydenta Finochiaro Aprile rozmyślił się i nie przyjął ofiarowanego mu portfelu, rzekomo z powodu, iż nie odpowiada jego zdolnościom, czyli — jak się wyraził — iż głowa jego nie nadaje się do każdego kapelusza. Próbował tedy pan Fortis innej kombinacyi, ofiarując tę posadę ministrowi rolnictwa p. Rava, którego miejsce zająć miał „czcigodny“ Abignente. Tymczasem tak ta, jak i inne kombinacye nie powiodły się — i niektóre dzienniki zaczynają powątpiewać już, czy pan de Fortis doprowadzi sprawę do pomyślnego końca. Porównują go nawet do Penelopy, która w nocy pruła to, co we dnie uszyła.

Dzisiaj rzecz ta przedstawia się jeszcze o tyle gorzej, że pozyskani już dawniejsi ministrowie finansów i spraw zewnętrznych Luzatti i Tittoni cofnąć mieli dane przyrzeczenie zatrzymania tek swoich w nowem ministeryum. Niektórzy dodają, że wchodzi tu w grę antagonizm z ministrem sprawiedliwości Ronchetti; on to bowiem skłonić miał Giolittiego do podania się do dymisyi, ale z ukrytym samolubnym zamiarem objęcia po nim teki spraw wewnętrznych i prezydentury ministeryum. Gdyby tedy usunąć z gabinetu ten „kamień obrazy“, to jest Ronchettiego, tamci dwaj zatrzymaliby swe teki i cała sprawa rekonstrukcyi poszłaby gładziej. O ile w tem prawdy i jak się rzeczy ułożą — trudno na razie dociec. Kandydatów na ministrów zapewne nie braknie, boć to rzecz ponętna — ale nie tak łatwo znaleść osobistości, któreby posiadały odpowiednie zdolności i zdawały sobie sprawę z trudności obecnego położenia. Nie trzeba bowiem oczu zamykać na to, iż destrukcyjne dążności stronnictw radykalnych przycichły wprawdzie na chwilę ale, że hydra ta niewątpliwie głowy swe podniesie, jeżeli nowe ministeryum na nowo walkę z nią podejmie.

Oprócz tej dość długo już ciągnącej się sprawy utworzenia nowego ministeryum i oprócz doniosłych wypadków, jakie rozegrały się właśnie na polach Mandżuryi pod Mukdenem, zajmuje tutaj powszechną uwagę jedna jeszcze sprawa wewnętrzna, a mianowicie sprawa tak zwanych niezawisłych demokratów chrześcijańskich (circoli democratici-christiani autonomi), przeciw którym niedawno wystąpił sam Papież w liście własnoręcznym do kardynała Svampy, arcybiskupa Bolonii, gdzie wkrótce odbyć się miał kongres tych niezawisłych demokratów z całych Włoch.

Dla wyjaśnienia sprawy wypada wspomnieć, iż chodzi tu o pewną grupę młodych ludzi, na których czele stoi mieszkający w Anconie Don Murri. Młodzieńcy ci mieli niektóre wcale dobre pomysły, które jednak spaczyli sami, łącząc je z niewłaściwymi projektami skrajnych reform. W program ich wchodzi zajmowanie się kwestyami politycznemi, społecznemi i biblijnemi; a cierpka krytyka urządzeń katolickiego kościoła i jawne pomiatanie wszelkiem zdaniem przeciwnem ich pomysłom, to treść wielu artykułów w wydawanych przez nich dziennikach, nie wahających się występować przeciw powadze biskupów i wyszydzać listów pasterskich niektórych biskupów-kardynałów, którzy przeciw ich postępowaniu głos podnieśli. Młodym owym ludziom nie podobał się nawet tak sympatycznie w szerokich kołach katolickich przyjęty udział katolików włoskich w ostatnich wyborach do parlamentu. To też działalność ich wywołała słuszne nieukontentowanie ludzi rozważnych i rozwiała piękne nadzieje, jakie zdawała się zapowiadać.

Gdy przytem owe komitety niezawisłych chrześcijańskich demokratów nie wahały się twierdzić, że tylko biskupi im przeciwni, ale Papież po ich stronie stoi — i gdy nadto zapowiedziały na marzec ogólne zgromadzenie swe, w Bolonii odbyć się mające, dla sformułowania celu całego tego ruchu niezawisłego, dla omówienia stosunku swego do władz kościelnych i innych katolików i wprowadzenia w życie narodowo chrześcijańskiego stronnictwa ludowego: zabrał głos sam Pius X we wspomnianym liście do kardynała Svampy i powołując się na dawniejszy cyrkularz kardynała sekretarza stanu do biskupów włoskich, stwierdził ponownie, że bez ścisłego związku i zależności od biskupów nie może być mowy o prawdziwie katolickiej działalności. Następnie gromi Papież zarozumiałość owych młodzieńców, przywłaszczających sobie sąd w sprawach oddanych tym, którym Duch Święty rząd Kościoła poruszył, poczem wzywa ich do opamiętania i niedawania posłuchu ludziom bezsumiennym, co radziby wprowadzić ich na drogę, wiodącą do zguby. Protestując wreszcie przeciw podstępnemu twierdzeniu, jakoby Papież nie potępiał, ale pochwalał ich robotę, żąda, ażeby ci, którzy nie słowami, lecz czynem stwierdzić pragną prawdziwość swych katolickich przekonań, w kongresie owym nie brali udziału. Tyczy się to tem bardziej kapłanów katolickich, którzy w razie nieposłuszeństwa uledzby musieli ciężkim cenzurom kanonicznym. Nie małą jednak jest odpowiedzialność i innych osób, które w jakikolwiek sposób popierając owe stowarzyszenia, wprowadzają w błąd młodzież niedoświadczoną, a nieład w prawdziwie katolicką działalność. Nietrudno sobie wyobrazić, jak piorunujące wrażenie wywarła ta odezwa Ojca świętego wśród licznych kół owych niezawisłych demokratów chrześcijańskich, których organizacye rozsiane są licznie po całych Włoszech i prócz osób świeckich, wielu także xięży do członków swych zaliczają.

Oczywiście, niechcąc ściągać na siebie kar kościelnych i zarzutu opierania się wyraźnej woli Papieża, nietylko xięża usunęli się zaraz ze wspomnianych organizacyi, ale i świeccy ich członkowie oświadczyli, iż na razie zawieszają działalność swą i zapowiedziany w Bolonii kongres nie przyjdzie do skutku.

To ugięcie się przed wolą Stolicy Apostolskiej nie jest jednak bezwarunkowe. Nietylko organa stronnictwa, jak wychodząca w Anconie *Patria*, ale i inne pisma, zamieszczają doniesienia o licznych zgromadzeniach niezawisłych demokratów chrześcijańskich i powziętych deklaracyach, dających streścić się w tych słowach, że Stolica Apostolska ma wszelkie prawo żądać bezwarunkowego posłuszeństwa w rzeczach, tyczących się wiary i moralności, nie powinna jednak mieszać się w sprawy czysto politycznej i społecznej natury, o których jako pełnoletni obywatele samoistnie sami stanowić mogą.

Użalają się przytem, że tu zachodzi pewne nieporozumienie, że nie dano im możności bronienia swej sprawy, ale wydano wyrok bez należytego jej zbadania; podobnie jak to działo się za czasów pierwszych chrześcijan, których, jak pisze Tertulian, potępiano z góry bez udowodnienia im winy. Spodziewają się też, że Papież, w błąd wprowadzony przez swoich doradzców, uzna z czasem, iż oni nie popełnili nic godnego potępienia, chcąc stworzyć świeckie narodowe stronnictwa katolickie, kiedy nawet redagowana przez Jezuitów *Civiltà Cattolica* ostatnimi czasy za utworzeniem takiego stronnictwa przemawiała.

Ale tu mylą się panowie niezawiśli — nie o takiej bowiem niezawisłej organizacyi myślała *Civiltà Cattolica*, podnosząc jako skuteczny środek przeciw działaniom massoneryi stworzenie społecznego katolickiego centrum, o jakiem pisał nawet w trzech encyklikach nieśmiertelnej pamięci Leon XIII, podając w zarysie jego organizacyę. Taką organizacyę trzymającą się zdala od politycznej agitacyi i nie wyłamującą się z pod uprawnionego wpływu Kościoła, pochwala również Pius X, który tak ostro przeciw roszczeniom niezawisłych demokratów wystąpił. Bo jak słusznie powiada *Vera Roma:* pojedyńczy człowiek może być niezawisłym w swoich filozoficznych, politycznych i społecznych zapatrywaniach — ale nie można być niezawisłym, jeżeli się występuje w imię niezmiernej zbiorowości ludzi, złączonych jednem, jasno określonem Credo, rozwijających jednolitą działalność swą za pośrednictwem dobrze zorganizowanej hierarchii. Z tego względu owe niezawisłe organizacye demokratów nie mogą zwać się katolickiemi, bo te dwa pojęcia „katolicki“ i „niezawisły“ nawzajem się wykluczają.

Niewiadomo, jak ta sprawa dalej się rozwinie — prawdopodobnie wypadnie kiedyś znowu o niej pomówić. Teraz wspomnę jeszcze choć kilku słowy o pięknej wystawie sztuki nowoczesnej, mieszczącej się w dwudziestu ośmiu dużych salach w znanym pałacu „Belle Arti“ przy Via Nationale. Nie myślę ani wchodzić w szczegóły, ani krytykować, bo to nie moja rzecz: powiem tylko w krótkości, iż wystawa zawiera wiele rzeźb i obrazów, którym dziś zazwyczaj dają nazwą secesyi. Rzeźby tego rodzaju, przedstawiające jakieś rozwiewne, z głazu nieociosanego wyłaniające się postacie, niebardzo odpowiadają wyobrażeniom moim o sztuce — korzystniej przedstawiają się obrazy, którym trzeba przyznać, że są po większej części piękne. Wogóle sposób malowania tutejszych impressyonistów nie grzeszy takiem dziwactwem, jakiego przykłady zdarzało mi się nieraz widzieć na naszych wystawach — nie ma tu ani tej nienaturalnej jaskrawości kolorów, ani niezrozumiałego symbolizmu — ale wszystko zlewa się w jakąś harmonijną, miłą dla oka i umysłu całość, będącą prawdziwem odźwierciedleniem natury w danej chwili.

Z przyjemnością wypada mnie nadmienić, iż z pośród wielu niezłych obrazów włoskich malarzy, korzystnie odbija duży tryptyk Feliksa Wygrzywalskiego podpisany „Wyzwolenie“. Nie zastanawiając się bliżej nad tendencyą obrazu, wspomnę, iż zdaje się być wyidealizowanym obrazem przyszłości, która z dzisiejszego chaosu sprzecznych dążeń ma się wyłonić. Tryptyk składa się z dużego środkowego i dwu mniejszych bocznych obrazów.

Obraz z lewej strony przedstawia grupę ogorzałych robotników lub raczej niewolników, dźwigających z trudnością na barkach duży okręt, pod którego ciężarem się uginają — odpowiedni temu obraz z prawej strony, to chwila zdaje się walki; widać w nim bowiem jakby tę samą grupę, dążącą gdzieś naprzód w groźnym pochodzie. Środkowy obraz, pełen światłości, błękitu, zieleni i blasku, przedstawia jakby raj ziemski, jakiś ogród, czy łąkę kwiecistą, nad falą błękitną jeziora. Na środku stoi obnażony młodzian, w uniesieniu patrzący w niebo, gdy obok niego zrywa się do lotu orzeł, który, przysłaniając część jego ciała, dąży w ślad za drugim już w górze się unoszącym. — Całość bardzo miłe robi wrażenie i odrazu zwraca na siebie uwagę zwiedzających, których z nastaniem postu coraz więcej pojawia się na wystawie. Bo jakkolwiek nie było tu tak hucznych balów, jakie mimo strasznych wypadków warszawskich w Galicyi urządzano — to przecież w karnawale zabawiał się każdy, jak mógł, w kółku rodzinnem; a ostatki spędzał na korso Humberta lub innych placach publicznych, po których uwijały się pieszo lub w dorożkach i parokonnych powozach przeróżne pstre maski płci obu, począwszy od biedaków, co za ostatni zaoszczędzony grosz przyspożyli sobie tej uciechy, do możnych pań, co albo same w maskach, lub tylko w paradnych strojach z zamaskowanemi dziećmi odbywały te korsa. Ale to już ustało — dziś miejsce zabaw zajęły nabożeństwa pasyjne, które każdego dnia z wielką okazałością w coraz to innych odbywają się kościołach. Zazwyczaj ołtarz wielki, a czasem i cały kościół aż płonie od mnóstwa zapalonych świec i pająków. Przed wystawionym Najświętszym Sakramentem klęczą w adoracyi kapłani, a cała świątynia zapełniona modlącym się ludem. Nabożeństwo takie widziałem niedawno w kościele św. męczenników Jana i Pawła na Monte Coelio, a wczoraj pod Awentynem w kościele św. Anastazyi, gdzie oraz oprócz cząstki krzyża świętego wystawione były bardzo rzadkie, dwa razy tylko do roku pokazywane relikwie: cząstka zbutwiała płaszcza św. Józefa i szara tkanina w czerwone i niebieskie pasy z czarnem i złotem obramowaniem, wcale dobrze zachowana, której niegdyś Najświętsza Panna używała jako zasłony na głowę. To też mimo odległego położenia, wiele osób śpieszyło wczoraj do św. Anastazyi, zwłaszcza, że od tygodnia przeszło ustaliła się pogoda i mamy ciepło przypominające nam piękne dni majowe w naszym kraju.

Wincenty Stroka.

Loterya na rzecz budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

Lwów 21 marca.

Wczoraj popołudniu na zaproszenie X. Arcybiskupa Bilczewskiego zebrało się w wielkiej sali pałacu arcybiskupiego około sto osób, w przeważnej liczbie pań, na naradę nad urządzeniem loteryi fantowej, z której dochód przeznaczony jest na budowę kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Zebranie zagaił X. Arcybiskup Bilczewski. Zawiadomił obecnych, iż protektorat nad urządzeniem loteryi przyjęła pani namiestnikowa Andrzejowa Potocka, u niej też miało się odbyć zebranie, lecz z powodu choroby jednego z dzieci, musiała wyjechać ze Lwowa, a w jej zastępstwie X. Arcybiskup sprosił zebranych.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety zebrał dotąd około pół miliona koron. Suma to jednak nie wystarczająca. Komitet więc powziął myśl urządzenia loteryi fantowej na wielką skalę, a uzyskany z niej czysty dochód obróci na koszta budowy kościoła. Loteryę tę projektowano na 800.000 losów po 1 koronie, a ciągnienie postanowiono urządzić w roku przyszłym. Ministeryum skarbu udzieliło już swego zezwolenia. Chodzi więc o wykonanie projektu, to jest przedewszystkiem zebranie odpowiedniej ilości fantów. Trzy główne wygrane najlepiej będzie wypłacić gotówką. Przewidziano to w projekcie i ministeryum zgodziło się na to. Będą tedy trzy wygrane pieniężne: pierwsza 10.000 koron, druga 5000 koron i trzecia 2500 koron. Na dalsze wygrane przeznaczone będą fanty. Liczby ich dziś jeszcze oznaczyć nie można, lecz komitet starać się będzie, by było ich jak najwięcej, a najmniej tyle, by wartość ich faktyczna wynosiła minimalnie 10% nominalnej wartości wypuszczonych losów tj. 80.000 koron. Wszystkich fantów zakupić niepodobna. Komitet ma nadzieję, że społeczeństwo pośpieszy z pomocą, nadeszle mnóstwo przedmiotów na fanty. Przy doborze tych przedmiotów baczyć należy na to, że losy będą tanie, wiele więc z nich zakupią pewnie i ludzie niezamożni, nawet ubodzy, dobierać tedy najlepiej przedmioty stosowne do praktycznego użytku, mające jakąś realną wartość. Wykluczone są rzeczy łatwo się tłukące, np. szkło, misterne wyroby z porcelany i t. p., oczywiście również wszystkie artykuły spożywcze i wogóle rzeczy ulegające zepsuciu. Fanty nadsyłane być mogą do końca lipca br., w październiku bowiem już rozpocznie się sprzedaż losów, a przedtem jeszcze ustalony być musi tekst prospektów i losów, a więc i znane liczba i rodzaj fantów.

Z serdecznymi wyrazami wdzięczności zwrócił się X. Arcybiskup do redakcyj tych wszystkich pism polskich, które poparciem swojem sprawiły, że sprawa budowy kościoła św. Elżbiety dotąd tak pomyślnie postępuje naprzód. Następnie odczytał X. Arcybiskup wydaną przez komitet odezwę do społeczeństwa, o której umieszczenie prosił wszystkie pisma polskie.

Odezwa ta brzmi:

Lat temu trzy, komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie wydał odezwę, w której odwołał się do mieszkańców stolicy i całego społeczeństwa z serdeczną prośbą o datki na budowę tegoż kościoła. Wyraził wtedy też głęboką nadzieję, że głos jego nie przebrzmi bez echa, że znajdą się ludzie, którzy mimo trudne warunki bytu i ciężką walkę o chleb powszedni, pośpieszą z ofiarami na cel tak zbożny.

Pragnienia te i nadzieje ziściły się w znacznej mierze. Ofiary popłynęły od majętnych i ubogich. Serdeczne za to wszystkim szlachetnym ofiarodawcom dzięki! Niech Pan Bóg zapłaci! Ale datki te jeszcze nie wystarczają. Pokrywają one dopiero połowę wszystkich kosztów. Budowa już rozpoczęta Nie wolno nam stanąć w pół drogi.

Komitet budowy wystarał się u Ministerstwa skarbu o pozwolenie urządzenia w roku 1906 loteryi fantowej o 800.000 losach po 1 K. Trzy główne wygrane będą wypłacone znaczną gotówką. Wysokość ich oznaczy się później. Protektorat nad urządzeniem loteryi objęła JWPani Namiestnikowa Andrzejowa hr. Potocka.

Chodzi teraz o zebranie większej ilości fantów. Otóż komitet budowy udaje się do wszystkich, którym ta wielka sprawa wiary katolickiej i kultury leży na sercu, aby raczyli nadsyłać fanty (pod adresem Konsystorza Metrop. łać. ulica Czarneckiego 32) z terminem najdalej do końca lipca b. r., a później, gdy losy będą wypuszczone, poprzeć ich rozsprzedaż. Cena losu tak jest niska, że i najubożsi w każdej parafii jak Galicya długa i szeroka mogą choćby jeden nabyć.

Wszak chodzi tu o umożliwienie wzniesienia Domu Bożego w dzielnicy ludnej, która dotychczas niema ani jednej świątyni, a tem samem o uratowanie od religijnego zobojętnienia, a nawet apostazyi religijnej i narodowej tysięcy współobywateli, robotników.

Sprawa to tak wielkiej wagi, że ku jej urzeczywistnieniu skupić się powinny siły całego społeczeństwa. I nie wątpimy, że się tak stanie. Wierzymy bowiem w moc religijną naszego narodowego ducha, który w ciężkich chwilach zwracał się zawsze ku Temu, w którego Ręku spoczywają losy narodów.

A dzisiejsza chwila, to zaiste, z ciężkich najcięższa, pełna niebezpieczeństw i pokuszeń pełna niepewności, trwogi i omamień.

W takiej chwili wznieść Dom Boży, w którymby tysiączne rzesze robotniczej i uboższej ludności czerpały w modlitwie pokrzepienie i otuchę; w którymby w głoszonem Słowie Bożem znajdowały światło, pociechę i natchnienie dobre z wysoka; w którymby skołatane serca miały bezpieczną przystań, a spracowane ręce z nadzieją wysłuchania i ulgi wyciągnąć się mogły ku Temu, który jest Drogą, Prawdą i Życiem; — wznieść w takiej chwili Dom Boży dla wszystkich, a przeważnie dla licznych w tej dzielnicy ubogich, pod wezwaniem tej wielkiej Świętej, która, jakkolwiek z królewskiego rodu, ukochała ubóstwo, poświęciła się na jego usługi i zwaną była za życia „matką ubogich“, która wreszcie sama zaznała goryczy nędzy i tułactwa, — wznieść pod takiem wezwaniem Dom Boży, to znaczy spełnić obowiązek religijny, narodowy i społeczny.

W imię obowiązku tego odzywamy się do wszystkich bez wyjątku ludzi dobrej woli.

Małemi ofiarami dokona się czyn wielki.

We Lwowie dnia 20 marca 1905. Podpisany w imieniu Komitetu budowy: *X. Józef Bilczewski, Arcybiskup.*

* * *

Nad sprawą urządzenia loteryi wywiązała się dyskusya. Pierwszy głos zabrał radzca dworu p. Wierzbicki. Podniósł on, że należałoby oznaczyć pewne minimum wartości fantów, gdyż inaczej wiele z nadesłanych fantów będzie bezwartościowych. Wręcz przeciwnego zdania był pan Leon Piniński, który sądził, że wrazie oznaczenia minimum wartości fantów, wielu ludzi, którzy mogliby nadesłać przedmioty wartościowe, pomyśli sobie: skoro można posyłać rzeczy i po dwie czy trzy korony, to pocóż posyłać droższe? Zresztą oznaczenie minimalnej wartości fantów mogłoby wielu zrazić do kupowania losów, mogliby bowiem fałszywie sądzić, że wszystkie fanty będą tak małej wartości. X. arcybiskup Bilczewski podniósł, iż muszą być obok wartościowych również i tanie przedmioty, gdzie chodzi o to, by z jednej strony nie przekroczyć kwoty przeznaczonej na zakupno wygranych, a z drugiej, by zadowolić jak największą liczbę nabywców losów. Przedmioty takie, jak np. książki do modlenia, obrazy święte i t. p., choć nie drogie, będą przecież pożądanymi fantami, przedewszystkiem dla ludzi ubogich, dla których np. książka do nabożeństwa jest przedmiotem cennym. Zresztą rzeczy takie w handlu mają cenę stosunkowo znaczną, zaś komitet, nabywając je w wielkich ilościach, uzyska cenę niską. P. Piniński podniósł jeszcze, że bardzo pożądanymi fantami byłyby np. dobre reprodukcye z obrazów Matejki, Brandta, Kossaka i innych.

Zgromadzenie zamknął X. arcybiskup polecając sprawę powodzenia loteryi opiece pań naszych i redakcyj, które jak dotąd z pewnością i nadal gorliwie opiekować się będą budową kościoła św. Elżbiety.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego zabrał głos przy drugiem czytaniu przedłożenia o podwyższeniu stanu armii poseł **Bebel** (soc. dem.) i zwracał uwagę, że ustawa ta pociągnie wydatek 74 milionów marek rocznie, co jest ogromnym ciężarem dla ludności, a nieusprawiedliwionym koniecznością państwową. Rosya bowiem dzisiaj po Laojanie i Mukdenie przestała być pożądaną sojuszniczką dla Francyi i groźną dla pokoju europejskiego. Niemcy mają armię dostateczną i to nietylko na papierze. Zresztą możnaby wiele oszczędzić na rzeczach zupełnie niepotrzebnych, a służących dla blichtru, na który w armii niemieckiej kładzie się bardzo wielki nacisk. Obecna wojna wykazała mały pożytek z kawaleryi. Mimo to ustawa żąda właśnie powiększenia tego sportowego rodzaju wojska. Wobec tego wszystkiego mówca domagał się odrzucenia ustawy.

Pos. **Norman** (konserwatysta) polemizując z Beblem dowodził, że Rosya niebawem odzyska swe mocarstwowe stanowisko i stanie się znowu groźną dla pokoju europejskiego.

Minister wojny v. **Einem** polemizował również z posłem Beblem, a szczególnie dowodził, że Niemcy potrzebują lepszej i liczniejszej kawaleryi.

Następnie przedłożenie przyjęto w drugiem czytaniu przeciw głosom socyalnych demokratów, wolnomyślnego stronnictwa ludowego i Polaków.

Berlin. Parlament niemiecki przyjął w drugiem czytaniu przedłożenie w sprawie ustawowego zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej. Wszystkie poprawki socyalnych demokratów odrzucono

---

Wojna rosyjsko-japońska

Tokio. (Urzędownie.) Wojska nasze zajęły miejscowość Kajjuen o 32 klm. na północ od Tielinu. Kontratak nieprzyjaciela został odparty. Mosty na drodze mandżurskiej na południe od Kajjuen zostały spalone przez nieprzyjaciela, który również zniszczył część mostu kolejowego. Znaleźliśmy znaczną liczbę dział rosyjskich zakopanych w pobliżu Mukdenu.

Petersburg. Jenerał Leniewicz telegrafuje pod datą 19 b. m. godz. 9 wieczorem: Sprawozdanie dowódcy drugiej armii nie donosi o żadnych walkach. O pierwszej i trzeciej armii nie ma żadnych wiadomości. Odbyłem przegląd wojsk, przybyłych z Rosyi. Znajdują się one w wybornym stanie i w doskonałem zdrowiu.

Petersburg. Dzienniki zamieszczają pogłoskę, jakoby jenerał Kuropatkin został mianowany dowódcą pierwszej armii mandżurskiej. Wiadomość tę jednakże należy przyjąć z wielką rezerwą. — Kuropatkin w każdym razie znajduje się w drodze do Petersburga.

Berlin. *National Zeitung* donosi, że toczą się rokowania o zaciągnięcie pożyczki japońskiej w Niemczech. Chodzi jeszcze tylko o sposób gwarancyi.

Petersburg. Toczą się rokowania w sprawie wewnętrznej pożyczki rosyjskiej pięcioprocentowej, w sumie 200 milionów rubli. Kurs emisyi jeszcze nie jest ustalony.

Tokio. Rosyjski odwrót do Charbina odbywa się w wielkim nieładzie. Przypuszczają tu, że jenerał Leniewicz wybierze prawdopodobnie jako punkt operacyjny miejscowość Taolichao, 100 kilometrów na południe od Charbina, gdzie znajduje się most kolejowy na rzece Sungari. Zdaniem sfer wojskowych, grozi armii Leniewicza odcięcie z kilku stron.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Z powodu agitacyi o wprowadzenie polskich protokołów w gminach wydalono obywatela ziemskiego Szańkowskiego, a także z gub. radomskiej obywatela ziemskiego Skotnickiego, obywateli zaś Gołębowskiego, Czernego i Dąbskiego skazano na 300 rubli kary. Wreszcie w gubernii lubelskiej obywateli Budnego i Piaszczyńskiego skazano na dwa lata nadzoru policyjnego.

Wypadki w Rosyi.

Helsingfors. 25 letni nieznany mężczyzna strzelił z rewolweru do gubernatora wyborskiego Miasojedowa i śmiertelnie go zranił

Tyflis. Rozruchy chłopskie w gubernii kutaiskiej rozszerzają się. Położenie na całym Kaukazie budzi poważne obawy.

Bobrujsk. Wysłano stąd dwa szwadrony dragonów do Berezyny i do Kiejdanowic (w Mińskiem). Słychać, że w Berezynie przyszło do zaburzeń, wywołanych przez ludność żydowską, przyczem zabito komisarza policyjnego i jednego policyanta.

Z izby sądowej.

Lwów, 21 marca.

(*Sprzeniewierzenie*).

Przed trybunałem karnym toczyła się wczoraj ponowna rozprawa przeciw inżynierowi Wiktorowi Jasińskiemu, oskarżonemu o sprzeniewierzenie na szkodę berlińskiej fabryki kolei wąskotorowych pod firmą „Orenstein i Koppel“. Jasiński praktykował swego czasu u tej firmy, przed laty zaś dziesięciu otrzymał zastępstwo filii lwowskiej dla Galicyi i Bukowiny. Pobierał pensyi 2400 koron, a nadto 12 prc. tantyemy od obrotów lwowskiej firmy netto. Z początku miała filia rocznego obrotu 150.000 kor., a w ostatnich czasach przekraczał obrót pół miliona koron, a zatem dochody Jasińskiego były bardzo znaczne. Wedle umowy, załatwiał Jasiński wszystkie sprawy, nie był atoli upoważniony do odbierania pieniędzy od klientów, którzy posyłali pieniądze wprost do reprezentacyi w Wiedniu. Z początku tak było, później przyjmował Jasiński od klientów drobne kwoty, które odsyłał zaraz do Wiednia, tłómacząc, że klienci, bawiąc we Lwowie, składają na jego ręce pieniądze, bo jest im z tem wygodniej. Firma godziła się na to milcząco aby nie zrazić sobie klientów. Z tego skorzystał Jasiński i przywłaszczył sobie od 33 rozmaitych osób i firm kwotę 39.990 koron.

Malwersacye te wyszły jakimś przypadkowym sposobem na jaw i Jasiński stanął przed kratkami sądowemi. Pierwsza rozprawa toczyła się w lipcu. Ponieważ jednak oskarżony tłumaczył się wówczas, iż pieniędzy tych użył na potrzeby reprezentacyi firmy, przeto rozprawę odroczono celem przeprowadzenia ponownego śledztwa na podstawie ksiąg kasowych reprezentacyi wiedeńskiej, filii lwowskiej i osobistych zapisków obwinionego. Nadmienić jednak możemy, że już przy tej pierwszej rozprawie firma Orenstein i Koppel zrzekła się odszkodowania i nie przyłączyła się do postępowania karnego.

Na wczorajszej rozprawie bronił się oskarżony tak samo, jak i na pierwszej. Utrzymywał mianowicie, że rozwinąwszy pomyślnie w krótkim przeciągu czasu agendy filii (czego nie zaprzecza mu firma Orenstein i Koppel), musiał w odpowiedni sposób reprezentować swą firmę. Na to, jak i na tantyemy dla agentów i tym podobne wydatki, potrzebował pieniędzy. Wydatki te pokrywał wpływami pieniężnymi, które do kasy reprezentacyi wiedeńskiej wpłacał dopiero z następnych wpływów. Obronę swą starał się obwiniony poprzeć przykładami, ilustrowanymi pozycyami w księgach reprezentacyi wiedeńskiej i filii lwowskiej.

Po przesłuchaniu świadków i odczytaniu mnóstwa protokołów, przemawiał zastępca prokuratora i obrońca, poczem trybunał wydał wyrok skazujący Wiktora Jasińskiego na trzy miesiące zwykłego więzienia.

„Jednodniówka“.

Ks. Wanda Czartoryska ma szczęśliwą rękę. Patronowane przez nią stowarzyszenie Panien Ekonomek rozwija się od szeregu lat najpomyślniej, pełniąc swoją doniosłą, filantropijną rolę, a wszystkie jej imprezy na rzecz tegoż towarzystwa przedsiębrane, udają się wręcz doskonale. Tak stałem powodzeniem cieszą się rauty Panien Ekonomek, tak znowu wieńczy ogromny sukces wydawnictwa sympatycznego tyle grona dla otarcia łez biednych i ulżenia nędzy miejskiej przeznaczone.

Przed laty dwoma wystąpiła księżniczka z „Jednodniówką“, w której szrankach stanęły do turnieju literackiego same panie, bądź na niwie piśmienniczej pracujące, bądź też na arenie dobroczynności szlachetnie uznojone. Przy tej sposobności okazało się dowodnie jak wielką, wprost zadziwiającą łatwość pióra mają polskie kobiety. Setka ich blisko rozrzuciła tu kwiaty liryzmu, dowcipu, satyry dotąd jeszcze świeże i często powtarzane! W tym roku nieznużona inicyatorka zaapelowała głównie do panów, a na dane przez nią hasło również setny odpowiedział odzew i to nietylko z całej, wschodniej części kraju, ale i z zachodu, z Krakowa, i od Polaków „wiedeńskich“.

Kogoż bowiem nie ma na łamach tegorocznej „Jednodniówki“ Panien Ekonomek? Na ołtarzu filantropii składają obole swojej myśli trzej najprzewielebniejsi Arcypasterze: XX. Józef Bilczewski, Andrzej Szeptycki, Józef Teodorowicz, statyści nasi z hr. Wojciechem Dzieduszyckim na czele, nasza nauka z jej znakomitym przedstawicielem prezesem Akademii umiejętności hr. Stanisławem Tarnowskim, głośni profesorowie uniwersytetów jagiellońskiego i lwowskiego, grono posłów sejmowych, najcelniejsi literaci, publicyści, nauczyciele, artyści-muzycy, działacze społeczni itp. Nie brak też i pań w małej wprawdzie liczbie, zasłużonych około pedagogii, piśmiennictwa i dzieł miłosierdzia.

Nie chcąc odzierać „Jednodniówki“ z jej siły atrakcyjnej, wstrzymujemy się tu od przytaczania z kart jej rzeczy najwięcej na uwagę zasługujących, niemniej podkreślić musimy ku zainteresowaniu przyszłych publikacyj tej czytelników prace: wymienionych trzech arcypasterzy, hymn religijny Władysława Belzy, urywki i aforyzmy: prof. Oswalda Balcera, prof. Piotra Bieńkowskiego, Kaźmierza Bruchnalskiego, prof. Bronisława Dembińskiego, prof. Józefa Kallenbacha, Antoniego Małeckiego, prof. Józefa Milewskiego, braci hr. Pinińskich, prof. Józefa Rostafińskiego, prof. Witolda Rubczyńskiego, Tadeusza Smarzewskiego (apostrofa polityczna), prof. Stanisława Szachowskiego, ks. Jadwigi Sapieżyny, Aleksandra Tchorznickiego, prof. Józefa Tretiaka, hr. Stanisławowej

Tarnowskiej, Stefanii Wekslerowej, hr. Maryi Wielopolskiej. Ięcie piękne są strofy: M. G. (z Jazłowca), Antoniny Machczyńskiej, sióstr Mrozowickich, Anny Neumanowej. Z humorem odzywają się: Jan Gall i wiedeński znani zaszczytnie publicyści Stefan Krzywoszewski i Tadeusz Rittner, że już innych brak miejsca wyliczać tu nie pozwala.

Słowem „Jednodniówka" jest w każdym wierszu swoim zajmującą, a treść jej, do której nieraz wrócić się będzie trzeba, zadaje niewątpliwie kłam jej rzekomej... efemeryczności.

Godzi się tu zaznaczyć, iż szata zewnętrzna wydawnictwa, liczącego bitych 36 stronic, bardzo wytworna, czyni zeń w połączeniu z zawartością literacką w swoim rodzaju cacko.

KRONIKA.

Lwów 21 marca.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty zamianował docenta prywatnego Uniwersytetu krakowskiego i dyrektora krakowskiego Muzeum narodowego miejskiego, dr. Feliksa Koperę, konserwatorem sekcyi II dla powiatów politycznych: Bochni, Brzeska, Dąbrowy, Kolbuszowy, Mielca, Niska, Pilzna, Ropczyc, Rzeszowa, Tarnobrzega i Tarnowa na lat pięć w miejsce dotychczasowego konserwatora tej sekcyi dyrektora państwowej szkoły przemysłowej, architekty Fryderyka Hendla, z powodu jego przesiedlenia się do Lwowa.

Minister rolnictwa zamianował administracyjnego koncypientę dyrekcyi domen i lasów we Lwowie dra Karola Berkego adjunktem.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy wadowicki na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Lanckoronie z roczną płacą 1.000 K. i z wolnem mieszkaniem wraz z ogrodem, ryczałtem na objazdy w kwocie 600 K. i z obowiązkiem utrzymywania apteki domowej. Podania do końca marca. — Zwierzchność gminy Husiatyna na posadę inspektora policyi i instruktora straży ogniowej. Płaca roczna 1.200 K. i umundurowanie. Podania do 15 kwietnia. — Wydział powiatowy w Wieliczce na posadę konduktora drogowego z roczną płacą 1.200 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 900 K. Podania po 1 kwietnia.

Zebranie Związku rolniczego odbędzie się dnia 27 b. m. o godzinie 1/8 wieczorem w sali hotelu francuskiego. Dyskusyę zagai p. Franciszek Ponicki na temat: „Wpływ nowej konwencyi weterynaryjnej na hodowlę i eksport koni, bydła i świń".

Teatr amatorski. Przedstawienie amatorskie, które urządza hrabina Wolańska na korzyść Towarzystwa opieki nad niemowlętami imienia Dzieciątka Jezus, zapowiada się świetnie.

Złoży się na nie, prócz dwóch sztuczek polskich i jednej francuskiej, menuet odtańczony w strojach z czasów Ludwika XV, co będzie nowością w tego rodzaju przedstawieniach.

Łaskawie ofiarowana na ten cel scena Kasyna wojskowego okazała się dla menuetu za szczupłą, to też przedstawienie owo odbędzie się w sali Kasyna miejskiego w dniach już dawniej wyznaczonych t. j. 26 i 27 b. m. o godz. 8 wieczór.

Bilety są już od dziś do nabycia w cukierni W. Szolca i w księgarni W. Altenberga.

Z Filharmonii lwowskiej. Program koncertu p. Maryi Langie, który odbędzie się nieodwołalnie we czwartek 23 b. m. ze współudziałem zaszczytnie znanej pianistki p. Heleny Ottawowej, jest następujący: 1. a) Haendel: Heraclée. b) Durante (1684—1755) Danza. 2. a) Moniuszko - Melcer: Pieśń wieczorna. b) Leszetycki: Toccata. 3. a) Wagner: Der Engel. b) H. Wolf: Das verlassene Mägdlein. c) H. Wolf: Verborgenheit. d) R. Strauss: Ständchen. 4. a) Massenet: Poème du souvenir. Nr. V. b) Delibes: Peine d'amour. c) Vierne: Papillons blancs. d) Fauré: Les roses d'Ispahan. e) Berthelin: La fête au village de la „Legende de Loreley". 5. a) Chopin: Prelude B dur. b) Liszt: Au bord d'une source. 6. a) Lassonowski: Moja piosenka. b) Berson: Wspominaj mnie. c) Gall: Barkarola. d) Żeleński: Z łąk i pól. e) Niewiadomski: Wiem ja coś ci... f) Wydżga: Zaszła zorza.

Koncert zapowiada się świetnie, gdyż popyt na bilety jest ogromny. — P. Marya Langie wystąpi w tym sezonie tylko raz jeden.

Wieczór humorystyczny w połączeniu z koncertem odbędzie się na rzecz lekarskich 25 bm. w Filharmonii z następującym programem: 1. Moniuszko, uwertura do „Halki", orkiestra Rolla. 2. Pieśni Galla, Pachego i Liebego wykona chór „Lutni". 3. Sarasate „Tańce cygańskie", odegra koncertmistrz orkiestry teatralnej p. Deman. 4. Pieśni Hartmana i Rotolego, odśpiewa pani Anna Gracka-Krzyżanowska. 5. Żarcik sceniczny „Sprzeczka" Krzyżanowska, odegrają pani Bednarzewska i p. Nowacki. 6. Mendelsohn, kwartet smyczkowy odegrają pp. Doman, Tentsch, Thun i Wolfsthal. 7. Monologi wypowie p. Gustaw Fiszer. 8. Pieśni humorystyczne, odśpiewa chór „Lutni". 9. Piel grzyw a Palestyn, prolog i kuplety z demonstracyami, odśpiewa p. Lelewicz. 10. Wagner, marsz z „Tannhäusera" odegra orkiestra Rolla. W czasie rautu odbędzie się loterya fantowa, wyposażona w niezwykle cenne wygrane, ofiarowane przez żony lekarzy lwowskich i pierwszorzędne handle naszego miasta. Cena losu 10 centów. Osoby zajmujące miejsca w amfiteatrze mogą brać udział w loteryi. Ceny miejsc w amfiteatrze: Loże po 12, 25, 35 i 40 koron (bilet w loży mezzaninowej i parterowej upoważnia 5 osób do udziału w rautu). Fotele od 0 50 do 10 koron. Bilety są do nabycia w godzinach przedpołudniowych w fizykacie miejskim (Ratusz, parter), a w sobotę w kasie Filharmonii.

Kapitan Szeptycki. W sferach wojskowych panuje wielka obawa co do losu, jakiemu uległ po bitwie pod Mukdenem kapitan Szeptycki, *attaché* austryacki w armii rosyjskiej. Do *Tagblattu* wiedeńskiego donoszą jednak z tych sfer, że na razie nie ma powodu do mniemania, że został zabity. Możliwe, iż hr. Szeptycki znajduje się teraz przy Japończykach i oddziałem, ulegnąć po bitwach, zdala od kolei i drogi mandarynów, więc zdala od telegrafu i że dlatego nie może dać o sobie żadnych wiadomości. Należy tutaj powtórzyć, co już raz było zaznaczone, że hr. Szeptycki w obecnej wojnie nieraz brał udział w starciach i informował się o przebiegu bitwy na samej linii bojowej. Hr. Szeptycki, który odjechał na plac boju r. z. w lutym, był świadkiem starć nad Jalu, w odwrocie przez Fengwangcezeng, pozostając przy dywizyi zabajkalskich kozaków pod przewództwem jenerała Rennenkampfa. Dywizya ta stanowiła skrajne lewe skrzydło Rosyan i miała przeszkadzać oskrzydleniu, przedsiębranemu przez jenerała Kurokiego.

W walkach tej dywizyi brał hr. Szeptycki udział, a później uczestniczył także w starciach pod Simuntsi. Następnie udał się do korpusu jenerała Stackelberga, do drugiej brygady 35 dywizyi piechoty, dowodzonej przez jenerała Głaska i tam był świadkiem bitwy pod Wafanku. Z cofającemi się wojskami Stackelberga dotarł do *gros* armii rosyjskiej, i spędziwszy jakiś czas w głównej kwaterze jenerała Kuropatkina w Laojanie, poprosił o pozwolenie udania się znów na linię bojową. W towarzystwie służącego udał się hr. Szeptycki na południe. Pod Anpinem na początku dwunastodniowej bitwy laojańskiej padł koń hr. Szeptyckiego, ugodzony kulą. — Sprawozdania hr. Szeptyckiego, posyłane do jeneralnego sztabu, a cenzurowane przez rosyjskich jenerałów, nosiły niejednokrotnie ich własnoręczne dopiski, wyrażające uznanie dla hr. Szeptyckiego i sposobu, w jaki pełni funkcye *attaché* wojskowego.

Milczenie, jakie zachowuje obecnie hr. Szeptycki, nie jest, jak już zaznaczono, świadectwem, aby znajdował się pośród armii japońskiej. Bardzo możliwe, że nie może jeszcze dostać się do telegrafu i dlatego nie daje żadnej wiadomości.

Nowe starostwo na Bukowinie powstanie 1 września b. r. w Zastawnej. Obejmie ono część politycznego powiatu, należącego obecnie do starostwa w Kocmaniu, a liczącego po starostwie czerniowieckiem najwięcej mieszkańców. Nowe starostwo będzie jedenastem na Bukowinie. Miasteczko Zastawna liczy według ostatniego spisu ludności 4.261 mieszkańców.

† **Marya z Boufałów Wysłouchowa**, żona współwłaściciela i redaktora *Kuryera lwowskiego* p. Bolesława Wysłoucha, zmarła wczoraj we Lwowie po długich i ciężkich cierpieniach. Była ona duszą patryotycznych gron niewieścich, które organizowała do pracy w imię ideałów ludowych. Z jej to inicyatywy powstało we Lwowie „Towarzystwo oszczędności kobiet". Także w pracach około założenia „Polskiego stronnictwa ludowego" brała żywy udział.

Ś. p. Marya Wysłouchowa pochodziła z Litwy. Do Galicyi przybyła w r. 1886 i rozpoczęła zaraz swoją działalność społeczną i literacką. Najpierw pisywała w *Przeglądzie społecznym*, wydawanym przez p. Wysłoucha, następnie w *Przyjacielu ludu*, w *Tygodniu* i w *Kuryerze lwowskim*, a każdy jej artykuł znamionował gorące serce, którem umiłowała wszystkich, a przedewszystkiem lud polski. Dla tego to ludu wydała także wiele broszur historycznych, jak: „O konstytucyi Trzeciego Maja", „O powstaniu Kościuszkowskiem", „Za wolność i lud" itd. Na konkursie Towarzystw kobiecych lwowskich zyskała pierwszą nagrodę za popularny życiorys Korn. Ujejskiego. Przez ostatnie trzy lata swego życia redagowała i wydawała czasopismo dla kobiet wiejskich p. t. *Zorza*, które w wielkiej liczbie rozchodziło się po Galicyi i po Szląsku, dokąd działalność zmarłej sięgała. Broniła ona gorliwie ludu polskiego na kresach przed wynarodowieniem.

Cześć jej pamięci.

Samobójstwo. Teodozya Wiernicka, żona burmistrza w Delatynie, rzuciła się w przystępie szału do studni i utonęła.

W Stanisławowie odebrała sobie życie przez otrucie się pastylkami sublimatowemi, żona tamecznego lekarza, pani N. Haeckerowa.

Znowu sprzeniewierzenie. Z Drohobycza donoszą, że podurzędnik kolei państwowej Józef Kulman, zastępujący kasyera osobowej kasy na głównym dworcu w Drohobyczu, uciekł przed paru dniami, sprzeniewierzywszy 1.200 K.

Zamknięcie adwokackiej kancelaryi. Na wniosek komisyi dyscyplinarnej Izby adwokackiej zamknięto we Lwowie kancelaryę adwokatowi dr. Adolfowi Brendlowi.

Dar dla hr. Montignoso. Mieszczańskie kasyno w Dreźnie rozpisało składki na rzecz pozbawionej pensyi byłej królowej saskiej. W pierwszym dniu zebrano 41.000 marek, a w subskrypcyi wzięło udział 4.000 obywateli. Składki płyną dalej obficie, co wywołuje ogromne wrażenie w całych Niemczech.

Podobno panie z Saksonii zebrały osobno 90.000 marek i wysłały je hrabinie Montignoso do Florencyi. Ponieważ jednak hrabina nie przyjęła tych pieniędzy, postanowiono rozdzielić je między kilka sanatoryów dla kobiet.

Nagłą śmiercią zmarła dziś na Rynku o godzinie 10 przedpołudniem przekupka, żona zarobnika, siedmdziesięcioletnia Marya Sydor.

Temperatura dnia 18 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie 0, w Tarnopolu i w Czerniowcach —1, w Wiedniu +5, w Salcburgu +2, w Gracu 0, w Pradze +4, w Tryeście +9, w Abbazyi +6, w Raguzie +10, w Budapeszcie +4, w Berlinie +5, w Hamburgu +4, w Monachium +2, w Zurychu +1, w Genewie +3, w Lugano +4, w Anglii +7, w Paryżu +8, w Biarritz +14, w Nizzy +8, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +9, w Rzymie +8, w Neapolu +11, w Palermo +14, w Madrycie +7, w Petersburgu —6, w Wilnie —3, w Warszawie 0, w Moskwie — 10, w Kijowie —4, w Odesie 0, w Serajewie +3, w Belgradzie +2, w Bukareszcie +1, w Sofii 0, w Konstantynopolu +9, w Atenach +11.

Rugi pruskie. Z Prus wydalono tymi dniami 72 Chorwatów, którzy tam wyemigrowali za zarobkiem. Dzienniki zagrzebskie wyrażają się z wielkiem oburzeniem o tem rozporządzeniu władz pruskich.

Rozstrzelanie oficerów. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w Petersburgu rozstrzelano na mocy wyroku sądu wojskowego, sześciu oficerów z pułku gwardyi za to, że podczas rozruchów w Petersburgu, dnia 22 stycznia, nie chcieli strzelać do robotników.

Brzydki nałóg. Żucie gumy tak rozpowszechniło się pomiędzy polskiemi dziewczętami w Buffalo, że niektóre z nich nawet w kościele przerabiają buziami, jakby gryzły trawę lub siano.

„Liga energicznych przyjaciół zwierząt". Pod taką nazwą zawiązało się świeżo w Berlinie stowarzyszenie, które ma na celu głównie walkę — z kapeluszami damskiemi. W manifeście wydanym na początek swej działalności piszą członkowie owego stowarzyszenia: „Wypchane ptaki, któremi modystki zdobią kapelusze damskie, są hańbą dla cywilizacyi. Ponieważ zaś członkowie ligi wiedzą z doświadczenia, że namową u kobiet niczego wskórać nie można, przeto zapowiadają, że trupy ptasie niemiłosiernie z kapeluszy zrywać będą". Znaczne fundusze, które liga zebrała, służyć mają na pokrycie kosztów rozpraw sądowych, kar itd., które będą następstwem działalności „Ligi". Są tedy widoki, że niebawem przedstawicielki elegancyi damskiej będą musiały staczać bójki uliczne z „energicznymi przyjaciółmi zwierząt..." To jest chyba możliwe tylko w Berlinie.

Zmarli. W Sassowie, X. Szymon Pituszewski, tamtejszy proboszcz gr. katolicki. — W Jarosławiu, Józef Wójcik, dyrektor tamecznego gimnazyum.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2. w poł. + 3 R. Bar. 767. Idzie w górę. Pochmurno.

Aforyzm pesymisty wieku XX.

Wszyscy są łajdaki, szubrawcy, złodzieje! Ja jeden mógłbym być inny, ale mi się nie chce.

W restauracyi.

— Dlaczego to pan dobrodziej nie je mięsa?

— Bo w ten sposób można dożyć długiego wieku.

— A dlaczego pan nie pije ani piwa, ani wina?

— Bo przez to życie trwa dłużej.

— A dlaczego pan nie pali.

— Bo tak się dłużej żyje.

— No, ale jeżeli pan nie je mięsa, nie pije piwa i nie pali, to po co pan właściwie chce żyć dłużej?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Apajune," duch wodny," operetka K. Millöckera, występ J. Trojanowskiego, art. baletu warszawskiego. — We środę „Szczęście w zakątku," komedya Hermana Sudermanna. Gościnny występ Romana Żelazowskiego. — We czwartek „Kawaler z fiołkami," operetka Hellmesbergera. — W piątek „Rozbitki" komedya Blizińskiego. Występ p. R. Żelazowskiego.

Colosseum w pasażu Hermanów od dnia 16 do 31 marca wspaniały program światowych sił artystycznych: Mlle Jean de Arey, zwana etoile française (gwiazda francuska). Panna Barańska, polska subretka. Zespół Jaksonów. Nadzwyczajni gimnastycy salonowi. Mael Ree. Amerykańscy komicy, oraz inne pierwszorzędne atrakcye.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W teatrze miejskim wznowiono wczoraj dawno już na naszej scenie niegraną tragedyę Karola Brzozowskiego pt. „Malek". Publiczność przybyła do teatru bardzo nielicznie.

Prześlicznym językiem napisany, pełny poetyckiego polotu i przepięknych, obrazowych porównań, bohaterskiego, romantycznego rozmachu i malowniczych scen — utwór ten Brzozowskiego nuży ogromnie na scenie i to nietyle z powodu wielkiej liczby odsłon z ciągłymi antraktami, lecz z powodu ogromnie przestarzałej maniery swojej. Poezya zaś jego to nie jest ta „wiecznie piękna" dla której stara lub nowa forma jest obojętna, jest ona raczej zewnętrzna, polegająca na malowniczości gestu, bohaterskim romantyzmie sytuacyj i barwności języka, wymaga przeto koniecznie formy scenicznej, nierażącej dzisiejszych pojęć o scenie. A tej formy „Malek" nie posiada. To też raz po razie chwilowa illuzya widza rozpada się w gruzy i z każdą odsłoną potęguje się jego znużenie. Nie mniej aktorzy zmuszeni ciągle przerywać dyalog i mówić do siebie, czynią przykre wysiłki, by ustawicznie nie wypadać z toru i jaskrawo nie psuć ciągłości scen i wrażenia. Najwięcej do zwalczenia trudności miał p. Żelazowski, który grał gubernatora. Rola ta w dzisiejszych warunkach scenicznych nie da się ująć inaczej, jak realistycznie i tak ją ujął pan Żelazowski. Tymczasem stara technika sztuki ustawicznie stawała mu w poprzek wytkniętej drogi. Najwdzięczniejsze jeszcze role mieli panowie Hierowski (Omar) i Chmieliński (Hassan). Młodego bohatera sztuki Maleka, grał pan Brzozowski, syn zmarłego poety. Wykazał w tej roli wiele talentu i scenicznego nerwu, aczkolwiek za mało ma jeszcze rutyny aktorskiej, by mógł rolę opanować, a przedewszystkiem nie dość miał siły, by w niektórych scenach zdobyć się na odpowiednio silny akcent bohaterski. Majumę grała pani Solska. Deklamacya jej była prześliczną, lecz z gry jej postać bohaterki wyszła w ten sposób, że zdało się, iż pani Solska gra jakby z apatyą czy niechęcią. W niewielkiej swojej roli (matki) znakomitą była pani Gostyńska. Na ogół rzecz grano niedbale. Przypuszczamy, iż przypisać to należy pustce na krzesłach parterowych i pierwszego piętra. Oddziaływa to na aktorów zawsze najgorzej. (*fm.*)

Wieczór pieśni Felicyi Romanowskiej. Ulubiona warszawska śpiewaczka, wytworna wykonawczyni pieśni dała się po raz drugi w bieżącym sezonie słyszeć lwowskiej publiczności. Olbrzymi program złożony z pieśni kompozytorów przeważnie francuskich, niemieckich i polskich oklaskiwano gorąco. Pieśni Schuberta, pieśni kompozytorów polskich i stare pieśni francuskie wywołały wielkie wrażenie. Pierwszy raz usłyszeliśmy pieśni utalentowanego kompozytora p. Wydżgi i piosenkę „Czarna jaskółka" panny Z. Obtułowiczówny, świeżą, naturalną i wiośnianą jak jej kompozytorka.

Deklamacyę p. Siemaszkowej przyjęto owacyjnie, wywoływano artystkę niezliczone razy i zmuszono do kilku naddatków. *s. g.*

* **Nowe książki** nadesłane do naszej redakcyi:

Kazimierz Brodziński: „Wiesław", sielanka krakowska w 5-ciu pieśniach. Opracował profesor Wład. Jankowski. Nakład księgarni Feliksa Westa w Brodach. 1905. Jest to 30-ty tomik pożytecznej i godnej poparcia „Biblioteki arcydzieł polskich i obcych pisarzy". Wstęp i uwagi te do „Wiesława" mają cel pedagogiczny, jako objaśnienie i komentarz do nauki literatury w szkołach.

Stanisław Tarnowski: „Uwagi o Panu Tadeuszu". Brody. Nakład Feliksa Westa. 1905. Jest to 35-ty tomik wspomnianej wyżej Biblioteki. Rozprawa ta, wygłoszona kiedyś jako jeden z pierwszych wykładów znakomitego tego pisarza na wszechnicy Jagiellońskiej, była później drukowana w skróceniu w cennem jego dziele p. t. „Historya literatury polskiej" jako jeden z rozdziałów tomu piątego. Do ogłoszenia osobno tej rozprawy skłoniło autora mimo poprzedniego wahania — jak przyznaje w przedmowie — to, że rozprawa jego, jako stosunkowo krótka, łatwiej znajdzie wielu czytelników w szerokich kołach niż obszerne, obejmujące po kilka tomów dzieła o „Panu Tadeuszu". A w tej epopei naszej tyle jest piękności, że nie prędko rozbiory zdołają je wyczerpać i należycie ocenić, to też to, co uszło uwagi jednych, to dostrzegą i wskażą inni. Tarnowski powiada w przedmowie, że dziełkiem swojem chce się przyczynić do glory „Pana Tadeusza" i Mickiewicza. Wierzymy, że się niem przyczyni nie mało. Wybitne w literaturze imię krakowskiego pisarza jest dostateczną rękojmią wartości jego pracy, choćby ona była tylko szkicem, a dla najszerszych kół będzie z pewnością najlepszą rekomendacyą i zachętą do wzięcia do ręki tego tomiku „Biblioteki arcydzieł polskich i obcych pisarzy".

Tomiki tej biblioteki kosztują po 30 ct.

Adam Zwierzchowski: „W Brazylii", szkic dramatyczny, którego akcya rozgrywa się na tle stosunków emigracyi do Brazylii, część druga na tem samym tle rozgrywającej się sztuki tegoż autora pt. „Nieznane siły". Nakład własny autora, wydano w Krakowie drukiem Anczyca. 1905.

Artura Gruszeckiego nowa powieść współczesna pt. „Nad Wartą". Warszawa. Nakład Jana Fischera. 1905. Akcya rozgrywa się na tle polsko-niemieckich stosunków w Księstwie Poznańskiem.

Fryderyk Hebbel: „Marya Magdalena", dramat w trzech aktach, tłómaczył Józef Mirski. Brody. Nakład Feliksa Westa. — Warszawa, Wende i Spółka. 1905.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. *Nord. Allg. Ztg.* pisze z powodu projektowanej podróży cesarza Wilhelma do Tangeru, że Niemcy nie myślą o żadnych nabytkach terytoryalnych w Marokku, tylko żądają ekonomicznego równouprawnienia.

Budapeszt. U rektora zjawiła się deputacya studentów przeciwnych ponownemu umieszczaniu krzyżów w salach wykładowych. Rektor kazał im podać petycyę na piśmie.

Konstantynopol. We środę przybędzie tu na austro-węgierskim krążowniku „Szigetvar" kontradmirał Pietruski i będzie wraz z oficerami okrętu i austryackim ambasadorem w pałacu Yldiż tego samego dnia na obiedzie galowym.

Budapeszt. Hr. Andrassy po wczorajszej audyencyi u Monarchy oświadczył, że sytuacya się nie zmieniła. Monarcha bowiem obstaje przy swojem stanowisku, a tak samo opozycya. Hr. Andrassy dziś konferować będzie z przywódzcami opozycyi, poczem ponownie uda się do Monarchy. O ponownem powołaniu na audyencyę polityków węgierskich nic nie wiadomo.

Berlin. Wczoraj popołudniu zmarł tutaj pruski minister spraw wewnętrznych Hammerstein

(Depesze popołudniowe).

Wilno. Ogólne zebranie członków Tow. rolniczego postanowiło na mocy carskiego ukazu z dnia 18 lutego st. st. utworzyć komisyę, któraby wraz z radą Towarzystwa zastanowiła się nad wpływem obowiązujących przepisów i istniejących ograniczeń na stan ekonomiczny większej i mniejszej własności ziemskiej, poczem komisya i rada mają opracować odpowiedni memoryał. Prócz tego uchwalono bezzwłocznie wysłać telegram do ministrów spraw wewnętrznych i rolnictwa z oświadczeniem, że wyjątkowe położenie, w jakiem od lat 40 znajduje się gubernia wileńska, odbija się w szkodliwy sposób na życiu ekonomicznem. Tylko zupełna harmonia praw dla wszystkich bez wyjątku, zrównanie we wszystkich prawach cywilnych całej ludności bez różnicy narodowości może dodatnio wpłynąć na rozwój sił ekonomicznych kraju. Dlatego ogólne zebranie prosi, ażeby wezwano do udziału w pracach przygotowawczych i następnych, przedstawicieli godnych wyboru i obdarzonych zaufaniem.

Warszawa. Petersburski korespondent *Warszawskiego Dniewnika* donosi, że zwołanie przedstawicieli ludności do udziału w rozważaniu projektów praw odbędzie się jak mówią w wysokich sferach administracyjnych, nie wcześniej, jak z początkiem roku przyszłego, ponieważ prace przedwstępne wymagają długiego czasu.

Warszawa. Czertkow przeniósł się wczoraj z rodziną z zamku do Belewederu.

Mińsk. Pierwsze walne zebranie Towarzystwa rolniczego uchwaliło wystosować petycyę do cesarza w sprawie potrzeb tutejszego kraju.

Poznań. Na zebraniu hakatystów w Bydgoszczy przewodniczący prof. Wiesner rzekł, że koniecznie trzeba wymódz na rządzie, aby gazety polskie wychodziły także po niemiecku, gdyż tylko wówczas będzie można prasę polską należycie kontrolować.

Kraków. Proces byłego urzędnika kolejowego Podrazkiego, oskarżonego o branie podarunków w urzędowaniu, zakończył się uwolnieniem. Współoskarżony Noga został skazany na dwa miesiące ciężkiego więzienia za wymuszenie względem Podrazkiego.

Wiedeń. Prezydent ministrów br. Gautsch skutkiem polecenia lekarzy jeszcze przez parę dni nie może wychodzić z domu, dlatego też nie weźmie udziału w dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa.

Helsingfors. Człowieka, który wykonał zamach morderczy na gubernatora wyborgskiego Miasojedowa, aresztowano. Zeznał on, że nazywa się Matti Reinikka. Strzelił trzykrotnie do gubernatora w jego biurze. Rany gubernatora nie są niebezpieczne.

Budapeszt. W kopalni węgla w Brenkowa, należącej do braci Guttmanów, nastąpiła skutkiem niedbałości robotników eksplozya gazów, wskutek czego 12 osób zginęło, 4 było ciężko rannych, 12 dotąd nie odszukano.

Rada państwa.

Wiedeń. Odczytano dziś między innemi: Wniosek, podpisany przez wszystkie stronnictwa, o zaciągnięcie pożyczki inwestycyjnej w celu rozszerzenia sieci telefonicznej, wniosek p. Stwiertni w sprawie doliczania 1/5 płacy przy pensyonowaniu i prowizyonowaniu, zaprowadzenia trzech statusów personalnych, podwyższenia kwaterunkowego i przyznania dodatku drożyznianego dla personalu austr. kolei państwowych.

Interpelacye: p. Bazylego Jaworskiego o przeprowadzenie egzekucyi przez urząd podatkowy w Rudkach z powodu niepłatnej jeszcze sumy podatkowej, tudzież w sprawie używania przez tenże urząd podatkowy języka polskiego w stosunkach z partyami ruskiemi; p. Daszyńskiego w sprawie urzędowania starosty p. Jagoszewskiego w Ropczycach; p. dr. Lichta do prezydenta ministrów i ministra skarbu w sprawie rzekomo zamierzonego przedłużenia prawa propinacyi w Galicyi i na Bukowinie.

Ministrowie: kolei, handlu, rolnictwa i kierownik ministerstwa sprawiedliwości odpowiadali na szereg interpelacyj; między innemi na interpelacyę p. Stwiertni o umieszczenie domu więźniów i budynku sądowego w Stanisławowie, odpowiedział kierownik ministerstwa, że rząd bez ustanku stara się o nowe budynki w celu usunięcia wadliwych stosunków pod względem umieszczenia sądów w Galicyi.

Wojna.

Londyn. Wysłany do Londynu i Nowego Jorku komisarz finansowy rządu japońskiego oświadczył, że nic o tem nie wie, jakoby przygotowano pożyczkę japońską w Berlinie.

Petersburg. Urzędowo donoszą, że na czas wojny mogą posady lekarskie być nadawane studentom medycyny lub słuchaczom żeńskich kursów medycznych, albo też osobom, posiadającym dyplomy uniwersytetów zagranicznych, jeżeli zdały zagranicą egzamina państwowe, lub przynajmniej przez dwa lata praktykowały w szpitalach.

Wiedeń 21 marca. (Giełda towarowa). Cukier 33·80—33·90 (stale). — Spirytus 48·40—48·60. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 21 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 21 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·65.— Mąka („Fleur de Paris") 30·45.

Budapeszt 21 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 18·84—18·86, na maj 18·62—18·64, październik 16·74—16·76; żyto na kwiecień 15·06—15·08, na październik 13·64—13·66; owies na kwiecień 14·20—14·24, na październik 11·98—12·00; kukurudza na maj 15·36—15·38, na lipiec 15·26—15·28. — Rzepak na sierpień 23·10—23·30. — Oferty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 marca.

Marki 117·22, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 98·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 677.00, węg. zakł. kred. 794.00, anglobanku 299 25, unionbanku 558·00, bankvereinu 563·00, länderbanku 470 75, kolei państw. 660.25, lombardy 91 25, akcye kolei Elbethal 420·00, fabryki broni 588·00, tytoniowe 000 00, alpiny 520 75, Rima Muranyi 537.00, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 142.75, ruble 252·50. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.08, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.26, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10*(każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

---

†

JULIA MASŁOWSKA

wdowa

po długiej a ciężkiej chorobie, zmarła dnia 20 go marca b. r. zaopatrzona św. Sakramentami, w 64 roku życia.

W smutku pogrążony syn z Rodziną zaprasza znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę dnia 22. marca 1905 roku, o godzinie 4. po południu z ulicy Leona Sapiehy l. 48B na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 20 marca 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Adolfina Pillerowa

wdowa po ś. p. Kornelu, właścicielu drukarni

przeżywszy lat 76 przeniosła się do wieczności, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami dnia 20. marca 1905 o godzinie 4 rano.

W smutku pogrążone dzieci, synowe, zięciowie i wnuki zapraszają wszystkich krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 22. bm. o godzinie 3 po południu z domu żałoby ul. Kalecza l. 18a na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 20 marca 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Z Boufałów

Marya Wysłouchowa

po długich i ciężkich cierpieniach zasnęła w dniu 20. marca b. r., opatrzona św. Sakramentami.

Pogrzeb z domu żałoby przy ulicy św. Marka l. 18 na cmentarz Łyczakowski odbędzie się we środę dnia 22 marca b. r., o godzinie 4-tej po południu.

O dobre wspomnienie Rodaków duch Jej prosi.

Lwów, dnia 20. marca 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.